

JÓZEF WIŚNIEWSKI
ur. 1933; Świętochłowice



Miejsce i czas wydarzeń	Świętochłowice; dwudziestolecie międzywojenne;
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; dwudziestolecie międzywojenne; Świętochłowice; czas wolny; Górny Śląsk; Ślązacy; familok; życie codzienne; gołębiarze; hodowla gołębi; hobby; zawody gołębi

Gołębie

Przy każdym familoku były tak zwane komórki. Taki ciąg komórek był, gdzie trzymało się kury, gęsi, kozy. Każdy miał swoją komórkę, która składała się z dwóch części, z dolnej i górnej. U góry na ogół gołębie. Gołębie to zresztą jest osobny rozdział, bo na Śląsku gołębiarze to nie takie gołębie jak tutaj, uliczne, tylko pocztowe gołębie. Były loty. To już w ogóle całe święta były. Gołębiarze między sobą handlowali tymi gołębiami. Cały ceremoniał był kupowania, po oczach, po lotkach. I co kilka tygodni odbywały się loty. Gołębie były zabierane do pociągów i wywożone. Na przykład na średnie dystanse, na długie, do Helu na przykład. I z Helu puszczane. Odbywało się to zawsze w niedzielę, o odpowiedniej godzinie. W naszej miejscowości były dwa zegary. Każdy gołąb w locie dostawał taką obrączkę. I jak gołąb przyleciał do gołębnika, no to trzeba było szybko zdjąć mu tą obrączkę lotową, przeważnie na rowerze i na hałdzie pamiętam, była ta komisja z Katowic, która przyjeżdżała i tam wkładało się to do zegara, że odbiło się godzinę i minutę, o której ten gołąb przyleciał. Zwycięzcy tych lotów, właściciele tych gołębi, byli honorowani, no i oni sobie za zaszczyt to wielki mieli. Jak tam miał gołębia mistrza Polski, no to każdy po prostu z atencją się do takiego odnosił. No i te gonitwy do tego zegara. U nas, w naszym budynku tych gołębiarzy trzech było. Z tego dwóch braci, którzy bez przerwy się tłukli. Zresztą z tymi gołębiami to była taka historia, jak ten gołąb wracał z tego lotu zmęczony bardzo, oni wiedzieli, który to gołąb jest i jak się nazywa. Bardzo często było tak, że gołąb już nie mógł na tą klapę gołębnika wylądować, tylko padł po prostu zmęczony na dachu. To już drabina była przygotowana, żeby go z tego dachu ściągnąć do gołębnika. No to ten gołąb był niezwykle honorowany. Przecież zdjęcia w gazetach były właściciela z tym gołębiem, jak się nazywa, z jaką szybkością leciał. To wszystko opisane tak jak dzisiaj zawody typu Mistrzostw Polski czy Mistrzostw Europy. Dyplomy, otrzymywali nagrody pieniężne, nawet dosyć wysokie. I taki gołąb i

jego potomstwo, na tym ten właściciel gołębia bardzo często zarabiał.

W czasie okupacji był zanik. Głównie ze względu na pożywienie. Dlatego, że w czasie okupacji wszystko było na kartki. My mieliśmy tylko jedną kartkę na moją siostrę, którą uznali, że może być zniemczoną, że miała rysy bardzo podchodzące pod nordyckie. A my nie mieliśmy kartek. Żeby gołąb pocztowy mógł dobrze funkcjonować, to musiał mieć dobre pożywienie. One byli przeważnie [karmione] pszenicą, a pszenica to przecież chleb.

Data i miejsce nagrania	2015-03-12, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"